

Sprawozdanie z protestu, który miał miejsce przed Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego w dniu 19 maja 2015 roku

O godzinie 12.00, 19 maja 2015 pod Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego miało miejsce wydarzenie nazwane przez jego organizatorów z Komitetu Kryzysowego Polskiej Humanistyki „okupacyjnymi wykładami dla Ministerstwa”. Na ulicy, przed budynkami Ministerstwa pojawiły się przenośne krzesła i dwa niewysokie stoły, na który stanęli kolejno zaproszeni wykładowcy – filozof, profesor Andrzej Leder z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN; literaturoznawczyni (pisząca te słowa), prof. UG, Ewa Graczyk; socjolożka, profesor Małgorzata Jacyno z Uniwersytetu Warszawskiego oraz profesor Przemysław Czapliński, literaturoznawca z UAM w Poznaniu.

Kilkaset osób – w większości studenci, doktoranci i wykładowcy – wysłuchało wykładów i burzliwej dyskusji, w której przez krótką chwilę wzięła udział m.in. Lena Kolarska-Bobińska. Wszyscy uczestnicy protestu podkreślali głęboką szkodliwość obecnej sytuacji i jeszcze większe zagrożenie związane z realizacją planów Ministerstwa, dążącego – w praktycznych działaniach, nie w uspakajających, „czułych słówkach” – wyłącznie do finansowych oszczędności i cięcia kosztów. Wykładowcy i dyskutanci przytaczali mnóstwo przykładów zastoju, braku perspektyw rozwoju, marnowania intelektualnego potencjału młodych (studentów, doktorantów, doktorów) zwłaszcza w instytutach naukowych i szkołach artystycznych.

Ważne miejsce w dyskusji miał problem szkodliwości systemu grantowego dla długofalowych badań humanistycznych.

Składając to krótkie sprawozdanie chciałabym podkreślić fakt, którego dramatyczne znaczenie nie dotarło w wystarczającym stopniu do studentów, doktorantów i pracowników naszej Uczelni: nie ma nas na krótkiej liście elitarnych uczelni flagowych przygotowywanej przez Ministerstwo.

Co to może oznaczać w praktyce? Powolną lub pośpieszną degradację naszej Uczelni związaną ze spadającymi nakładami finansowymi. Słyszałam nieoficjalne, że UG może stać się jedną ze szkół wyższych nazywanych „technicznymi”; pogłoski głoszą, że będą one finansowane ze środków lokalnych. Co to oznacza, widzimy już dziś, obserwując co się dzieje ze szkołami podstawowymi, gimnazjami i liceami (oraz z pensjami i uprawnieniami socjalnymi nauczycieli) wtedy, gdy utrzymanie szkół spada na samorządy.

Bez trudu można sobie wyobrazić dalsze konsekwencje wydzielenia elitarnego korpusu trzech, czterech szkół z uczelnianego „pospólstwa”: samoodtworzące się getta „drugorzędowców”; mniejsze pensje i większe pensa dla wykładowców oddelegowanych do zadań wyłącznie dydaktycznych; narastające niezadowolenie społeczne z degradacji kulturowej i ekonomicznej takich regionów, jak Śląsk czy Pomorze.

Coraz większa arogancja władzy, której przedstawiciele będą składać się w przyszłości prawie wyłącznie z przyszłych absolwentów trzech czterech szkół elitarnego korpusu (przed ich studiami za granicą). Już dziś widać, jak bardzo oderwani od społeczeństwa są rządzący nami politycy; odległość ta jest jednak dla nich niewystarczająca.

Gratulujemy wyobraźni politycznej!

Poprzez masowe przyłączenie się do protestów organizowanych przez KKPH możemy dzisiaj jeszcze zatrzymać te niebezpieczne projekty; jutro może być za późno. Za parę lat obudzić się możemy w kraju będącym śmieszną, bo peryferyjną karykaturą najgorszych tylko cech Wielkiej Brytanii, Francji czy Stanów Zjednoczonych.

Komitet organizuje 1 czerwca 2015 akcję ulotową a 11 czerwca 2015 zwraca się z prośbą do wszystkich wydziałów humanistycznych w Polsce o wywieszenie flag żałobnych na znak protestu.

Przyłączmy się do tych form sprzeciwu, wymyślmy i przemyślmy własne akty udziału w proteście.

Do tego krótkiego sprawozdania dołączam szkice wykładów napisane przed „korepetycjami dla ministerstwa” przez profesorów: Czaplińskiego, Jacyno oraz Ledera. Mój krótki tekst jest fragmentem artykułu, który miałam – wraz z trzema pozostałymi wykładowcami – napisać do „Gazety Wyborczej”. Redakcja zmieniła zdanie: dowiedziałam się, że jeśli zdecyduję się go napisać, to opublikują mój tekst albo nie opublikują.

Kryzys jako szansa

W ciągu piętnastu lat od 1989 roku w Polsce liczba studentów wzrosła prawie siedmiokrotnie (z 300 tysięcy do 2 milionów), liczba szkół wyższych – dziesięciokrotnie (z czterdziestu do ponad czterystu), a odsetek ludzi z wyższym wykształceniem – dwukrotnie (z niecałych siedmiu procent do trzynastu). Proces ten był związany z przejściem od elitarnego do egalitarnego modelu edukacji wyższej. Bez względu na ocenę jakości wykształcenia, jakie studenci otrzymywali w rozlicznych szkołach wyższych funkcjonujących poza największymi ośrodkami uniwersyteckimi, należy powiedzieć, że ludzie, którzy współtworzyli boom edukacyjny pierwszych dwóch dekad, są współtwórcami rozwoju gospodarczego.

Zarówno kształcenie uniwersyteckie, jak i rozwój gospodarczy należały do wspólnego modelu modernizacji naśladowczej. Pożyczyliśmy, mówiąc krótko, gotowe rozwiązania od innych państw. Jednakże od schyłku pierwszej dekady XXI wieku obie sfery weszły w kryzys. W odniesieniu do uniwersytetu: maleje liczba studentów, likwidacji ulegają jednostki uniwersyteckie różnych poziomów (od kierunków, poprzez instytuty, aż po wydziały i całe szkoły), zablokowaniu uległ proces zatrudniania młodych pracowników. W odniesieniu do gospodarki mówienie o kryzysie wydaje się przesadzone lub nietrafne, skoro PKB rośnie. Jednakże istota kryzysu polega na tym, że Polska wchodzi w antynomiczny dryf rozwojowy, wynikający z braku pomysłu na dalszy ciąg. Przydatność modernizacji naśladowczej dobiega końca – wyczerpuje się sensowność kształcenia specjalistów, którzy sprawnie wykonują prace zlecone przez zagraniczne koncerny. Potrzebne jest wymyślenie modernizacji własnej. Być może jest to odpowiedni moment, by kryzys potraktować jako szansę. W ramach takiego odwrócenia zmniejszone grupy studenckie powinny zostać uznane za okazję do lepszego kształcenia, zredukowanie obowiązków dydaktycznych należy postrzegać jako okazję do swobodniejszego uprawiania nauki, a rozluźnienie administracyjnych nacisków powinno się uznać za warunek uniwersyteckiej wolności .

Nie karać uniwersytetów za cudze błędy – tak chyba mógłby brzmieć punkt pierwszy nowego programu. Punkt drugi: ktoś musi wymyślić polską wersję modernizacji. Do tego trzeba zwiększonej dawki trzech rzeczy: nakładów finansowych ze strony państwa, autonomii uniwersytetu względem rynku, demokracji wewnętrznej.

Prof. Małgorzata Jacyno
Uniwersytet Warszawski

Uniwersytet a nierówności

W programie reform nauki i szkolnictwa wyższego nie mówi się o równości, choć reforma szkolnictwa zawsze dotyczy równości szans i jest krytycznym momentem, zarówno jeśli chodzi o praktykowanie demokracji, jak i szeroko pojętą modernizację. Trudno odmówić racji tym, którzy zwracają uwagę na jałowy język menedżeryzmu, jakim przemawia Ministerstwo. Uważna lektura dokumentów pokazuje jednak, że niektóre slogany mają swoje rozwinięcie w różnych dokumentach. Można w nich przeczytać m.in., że program nauczania powinien być dostosowany do „możliwości najsłabszego studenta”. Program budowania społeczeństwa opartego na wiedzy – jak wynika z uściślenia Ministerstwa, chodzi o wiedzę najsłabszego studenta – nie sprzyja wbrew pozorom równości szans. Dowodzi natomiast słabości władzy, która usiłując bezpośrednio i dosłownie powiązać kształcenie z rynkiem pracy, pokazuje, że nie chce sama zagwarantować wartości wydawanych przez siebie dyplomów. Powiązanie kształcenia z rynkiem sprawia, że z większą siłą ujawniają się mechanizmy reprodukcji społecznej. Dymisja państwa powoduje, że rosną i tak większe szanse tych, którzy posiadają kapitał kulturowy dający lepszą orientację w polu edukacji (coraz bardziej chaotycznym, bo poszerzanym o „modne”, a niekoniecznie prestiżowe i obiecujące kierunki studiów) oraz tych, których zasoby finansowe pozwalają na uwiarygodnienie dyplomów doświadczeniem wyjazdów stypendialnych i stażów.

Spór o Uniwersytet

Spór o Uniwersytet kryje w sobie spór o model społeczeństwa, w którym będziemy żyli. Uniwersytet, szczególnie uniwersytet publiczny, powinien być – i jak na razie jest – miejscem, w którym realizuje się model równościowy i emancypacyjny. Dotyczy to badań i refleksji naukowej, promieniuje jednak na całą społeczność, w której wspólnota akademicka się mieści. Jednak zastosowanie tego modelu tylko w kilku najsilniejszych ośrodkach akademickich, mieszczących się w wielkich aglomeracjach Warszawy, Krakowa, Poznania, może jeszcze Wrocławia czy Katowic, idąca za tym zgoda na powolną degradację ośrodków mieszczących się w miastach słabszych demograficznie czy ekonomicznie prowadzi do tego, że ogromna część polskiego społeczeństwa w ogóle nie będzie miała okazji by spotkać się z tego rodzaju wpływem, jaki ma dobrze funkcjonująca wspólnota uniwersytetu. Wydaje się, że polityka, która naukę traktuje wyłącznie jako element potencjalnie wzmacniający wzrost PKB – jesteście po to, by wymyślać grafeny – pomijając całkowicie społeczną i kulturową funkcję akademii, godzi się – z całym szacunkiem dla grafenów – na myślową degradację ogromnej części wspólnoty. To zaś znaczy, że świadomie czy nie, zakłada hierarchiczny model tej wspólnoty, model, który ja nazywam „folwarcznym”. Wąska, sympatyczna i nowoczesna elita ma rządzić pozbawioną narzędzi krytycznych większością. Nie rozumiejąc chyba, że konsekwencją tego jest ostatecznie zawsze ślepy, bezrozumny protest.

Problem w tym, że mentalność folwarczna nie dotyczy tylko tych, którzy rządzą, ona jest odzwierciedlana przez rządzonych. Przede wszystkim przez obojętność, z jaką sprawy myślenia, edukacji, akademii, traktuje duża część społeczeństwa i upowszechniające jej opinie media. Ale również przez zepchnięte do defensywy środowiska akademickie, które przyjmują to, że jedyna dyskusja o przyszłości szkolnictwa wyższego prowadzona jest na poziomie rozważań, czy uniwersytet kształci adekwatnie do potrzeb międzynarodowych koncernów, działających w Polsce, nie zadając pytania, jak trzeba zmienić cały model społeczny, wraz z rynkiem pracy, by ludzie wykształceni mieli w nim swoje miejsce.

Prof. UG Ewa Graczyk
Uniwersytet Gdański

„Po nas choćby potop”

Kiedy czytam wymianę listów pomiędzy Komitetem Kryzysowym Polskiej Humanistyki a Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego, kiedy czytam list społecznego doradcy, profesora Macieja Żylicza do prezydenta Bronisława Komorowskiego, myślę o planach naszych władz z prawdziwym przerażeniem:

Fundować nauce, uniwersytetowi – zwłaszcza humanistyce – po przeszło dwudziestu latach coś, co można nazwać planem Balcerowicza bis! Cała energia intelektualna i społeczna polityków i naukowców powinna przecież kierować się ku wytwarzaniu zdywersyfikowanych i wyrazistych korekt dotychczasowych założeń naszego życia społeczno-ekonomicznego. Koncept nauk, zwłaszcza humanistycznych i społecznych, sformatowanych według ortodoksyjnie wolnorynkowych zasad; ciągle redukowane uniwersytety; uczelnie i instytuty naukowe trzymane w stanie permanentnego, pogłębiającego się niedoinwestowania; kult konkursów, grantów, niepewności zatrudnienia, arbitralnej często eliminacji tych, którzy zostają uznani za słabszych i niepotrzebnych; wszystko to wytwarza groźne zawirowanie (rodzaj prądu zwanego cofką) w kontakcie z przestrzenią społeczną, która napotkała ograniczenia, liczne bariery wzrostu i rozwoju, która zaczyna dostrzegać ogromne koszty logiki wąsko ekonomicznej. Po Balcerowiczowsku uformowana (zredukowana) instytucja uniwersytetu nie będzie w stanie stać się narzędziem analizy i poznania społecznej i kulturowej sytuacji rozbitego, rozpołowionego społeczeństwa, które wyraźnie nie dysponuje językami na wyrażenie swoich problemów. Głęboki podział, jaki już od lat rysował się pomiędzy dwoma obozami, a obecnie eksplodował (między innymi w wyborach prezydenckich), nie nazwałabym, jak czynią to doradcy Bronisława Komorowskiego, podziałem na Polskę racjonalną i radykalną, lecz rozszczepieniem na Polskę banalną i Polskę oszalałą – z gniewu, frustracji, rozpaczy.

Polska banalna wygląda jak pogodna rodzinka z familijnego serialu, Polska szalona jest połączeniem horroru i farsy. Obie drażnią kiczowatością swojej estetyki, obie izolują się od siebie ze wstrętem, obie nieświadomie WSPÓŁPRACUJĄ w utrzymaniu groźnego status quo. Obie zaczynają działać w poznawczej i etycznej próżni: Polska banalna ciągle słyca obszar swojej malutkiej racjonalności a oszalała podkopuje tę pierwszą niczego – poza zniszczeniem – nie osiągając.